



Fót. Sławomir Kamiński

KUROŃ I JANDA W „SCENIE”

Aktorzy zwyczajnych ludzi

Na poniedziałkowym wieczorze promocyjnym książek Jacka Kurońa i Krystyny Jandy prócz zwyczajnych gości pojawili się przedstawiciele środowisk twórczych, politycy i ludzie mediów. Wydawca, czyli Oficyna Wydawnicza BGW zadbała o to, by nie zabrakło fleszy, kamer telewizyjnych i mikrofonów. Najbardziej oficjeli i nieoficjeli o mało nie uległ klub „Scena”. Dla zbyt opiekuńczych zabrakło nie tylko krzeseł, ale i numerków w szatni.

Krótką, ale treściwą oficjalną część promocji skutecznie zakłócili fotoreporterzy wspólni z ekipami telewizyjnymi. Zachowując nienaganny spokój Krystyna Janda ograniczyła się do przeczytania kilku fragmentów z nowej książki Kurońa („recydywy, jeśli chodzi o pisarstwo”, jak określiła go prowadząca wieczór Magda Mikołajczyk) „Spoko, czyli kwadratura kota”.

Kuroń zaś, który miał opowiedzieć treść wspólnego przedsięwzięcia autorskiego Krystyny Jandy i Bożeny Janickiej (której to Janda się zwierza) „Tylko się nie pchaj”, poprzestął na stwierdzeniu, że książkę przeczytał jednym tchem, ale „tego nie da się opowiedzieć”. – Krysia nie opowiada co się zdarzyło, Krysia mówi, co czuje. Pod tym względem jest to absolutnie rewelacyjna książka – mówił.

Fakt wspólnej promocji minister podsumował stwierdzeniem, że obydwójce z Jandą „robią to samo, choć robią co innego”. Nawiązując do jednego z wątków książki Jandy przyznał, że dalej muszą być aktorami zwyczajnych ludzi. O swojej nowej książce powiedział, że już w tej chwili z powodu zbyt-niego ekshibicjonizmu wywołała

oburzenie jego kolegów – polityków, o których pisze.

Wypowiedź zakończył stwierdzeniem, że Polska nie potrzebuje mężów opatrznościowych, lecz przywódców – zwyczajnych ludzi.

Druga, znacznie dłuższa część wieczoru, podczas której wszystkim „łatwiej miało się rozmawiać przy szampanie i zupie kurońówce”, ograniczyła się do poblerania autografów i luźnych rozmów. Jacek Kuroń otrzymał w prezencie od swojego młodego sztabu wyborczego, któremu zresztą dedykował tę książkę, komplet kubeczków z hipopotamem. Fotoreporter „Nie” błąkał się ze smętną miną bezskutecznie poszukując skandalu, a agenci BGW dyskretnie, lecz energicznie, zgarbiali z pótek reklamowane wydawnictwa albumowe i książki.

Jacek PAWLICKI